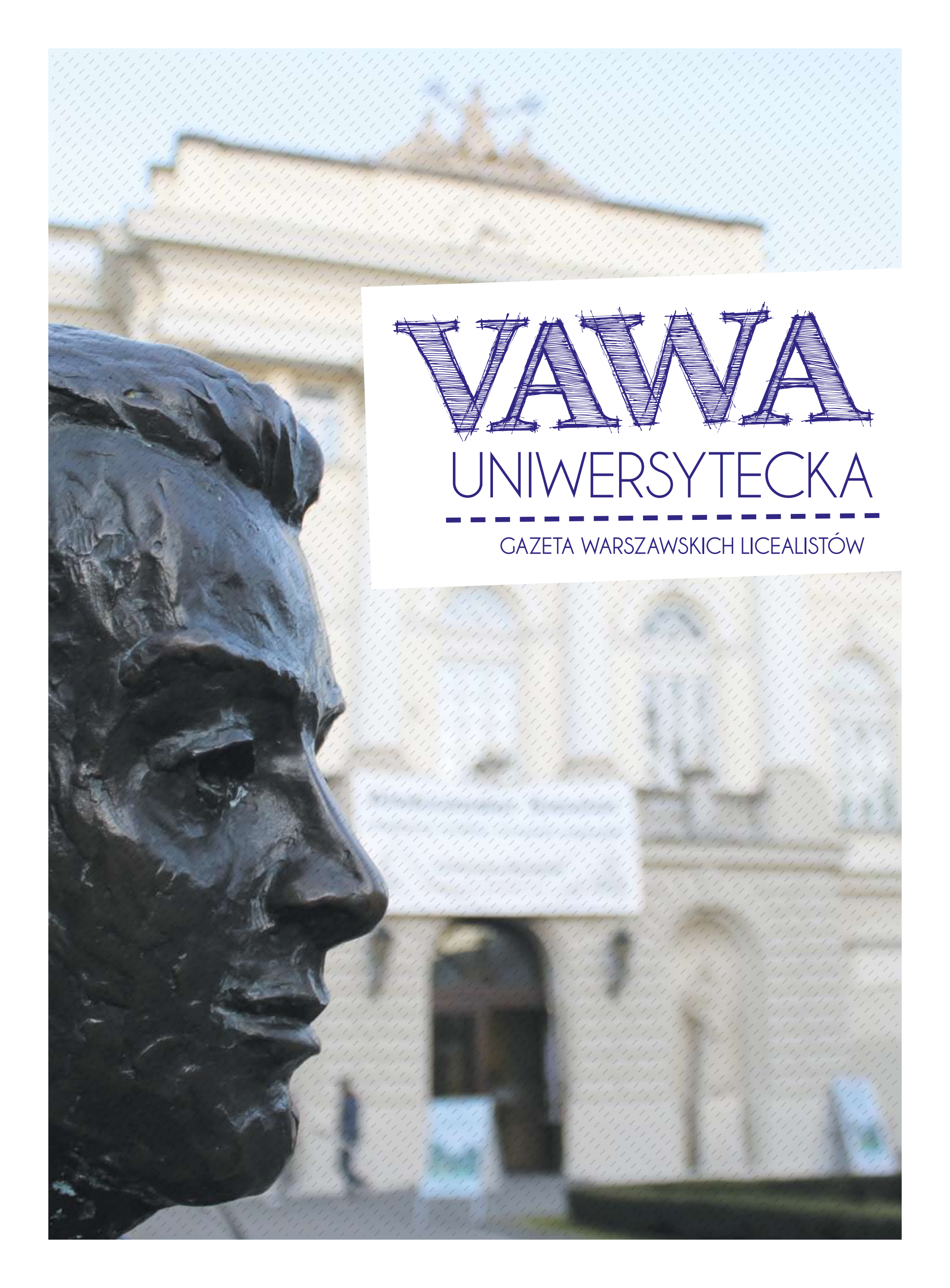




VAVA

UNIWERSYTECKA

GAZETA WARSZAWSKICH LICEALISTÓW

DROGI CZYTELNIKU!

Publikacja, którą z radością przekazujemy w Two-
je ręce, jest efektem końcowym projektu w którym,
dzięki propozycji, jaka nadeszła z Fundacji Szkol-
nictwo Dziennikarskie, mieliśmy szczęście uczestni-
czyć. My, autorzy, jesteśmy uczniami warszawskich
szkół średnich, a tym, co spaja naszą grupę, jest
zamiłowanie do dziennikarstwa. Celem, jaki po-

stawiliśmy sobie na początku naszej niespełna
dwumiesięcznej przygody, było stworzenie od-
podstaw numeru czasopisma, opisującego histo-
rię jednej uczelni - Uniwersytetu Warszawskiego.
Chcieliśmy ukazać w swoich tekstach różne waż-
ne momenty w jego dziejach, oraz powiedzieć,
jak duże miał on znaczenie dla naszej stolicy.
Udział w tym przedsięwzięciu był dla nas oka-

zją do zapoznania się ze środowiskiem prestiżo-
wej polskiej uczelni, a także pozwolił rozwinąć
umiejętności i poszerzyć wiedzę na temat sztuki
dziennikarskiej, pod okiem profesjonalistów w tej
dziedzinie. Jest to dla nas ważne, gdyż wielu z
nas z wiąże z mediami swoje plany zawodowe.
Dlatego też, chcąc wykorzystać darowaną nam
szansę, dołożyliśmy wszelkich starań, aby nasze

teksty dopięte były „na ostatni guzik” i zawierały
jak najwięcej treści. Mamy nadzieję, że zaspoko-
i ona Twoją ciekawość i dostarczy wiele interesu-
jących informacji.

Życzymy przyjemnej lektury,
Redakcja



MACIEJ OGÓREK
REDAKTOR NACZELNY

Mam 18 lat. Na co dzień jestem za-
latanym chłopakiem, staram się wszę-
dzie wetknąć swoje trzy grosze i ni-
gdy nie brakuje mi energii. Słucham
dużo muzyki głównie hip-hop i rock.
Moją pasją jest pisanie, to pozwala
mi poczuć się wolnym i z tym właśnie
pragnę powiązać swoją przyszłość.



STANISŁAW AJEWSKI
SEKRETARZ REDAKCJI

Jestem uczniem drugiej klasy w war-
szawskim liceum ogólnokształcącym.
Od kilku lat interesuję się historią XX
wieku, głównie latami 60. i 70. Najbar-
dziej bliska mi jest muzyka z tych lat.
Jestem gitarzystą w zespole rockowym.
Moim hobby jest kolekcjonowanie płyt
winyłowych. W przyszłości chciałbym
zostać dziennikarzem radiowym w Pro-
gramie Trzecim Polskiego Radia.



ANGELIKA CECELAK

Mam 16 lat. Jakby to ująć poetycko,
przeżyłam już 16 wiosen, lecz to na
jedno wychodzi. Mieszkam w domu
pod Warszawą. Interesuję się książkami,
nie tylko fantastyką i romansami, muzy-
ką, historią i mitologią. Pasjonuje mnie
badanie granic ludzkiego umysłu oraz
co zabrzmi dosyć dziwne, magia, po-
nieważ w życiu każdego z nas powinno
być miejsce na szczytę magii.



MICHAŁ CHRUŚCIEL

Interesuję się dziennikarstwem i me-
diami. Od zawsze chciałem wyrażać
swoje zdanie i poglądy społeczeń-
stwu. Moją pasją to graffiti i street
art. W wolnych chwilach uwielbiam
słuchać muzyki i grać w koszykówkę.



WOJTEK CZARKOWSKI

Interesuję się muzyką i piłką nożną.
Od dwóch lat gram na gitarze.



MARCIN FASZCZA

Mam 17 lat, urodziłem się i mieszkam w
Warszawie. Interesuję się fantastyką,
grami komputerowymi i słucham muzyki.
Uprawiam pływanie i jazdę na rowe-
rze. Obecnie uczęszczam do klasy hu-
manistycznej LXXV LO im. Jana III So-
bieskiego. Lubię czytać dużo książek,
głównie o tematyce fantastycznej, ale
również historycznej, obyczajowej czy
rozwojowej. W przyszłości zamierzam
dalej działać na polu dziennikarstwa.



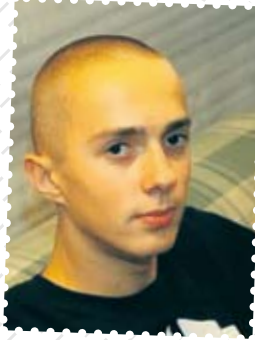
WERONIKA GAWROŃSKA

Interesuję się głównie dziennika-
rstwem, muzyką i podróżami. Lubię
czytać książki oraz oglądać filmy.
Moim największym marzeniem jest
podróż dookoła świata.



ANETA GOWOREK

Chodzę do drugiej klasy liceum.
Wolny czas lubię spędzać w gronie
przyjaciół albo sama z książką i
kubkiem gorącej herbaty. Jestem
osobą kontaktową i trochę perfek-
cjonistką. Latem uwielbiam grać w
siatkówkę plażową. W przyszłości
chciałabym pracować w zawodzie
związany z dziennikarstwem, ale
póki co podejmuję wszelkie możliwe
działania mogące mi to ułatwić.



ADRIAN HIPSZ

Mam 16 lat, chodzę do LXXXVI
Liceum Ogólnokształcącego im.
Batalionu „Zośka” w Warszawie.
Moim hobby jest sport, a głównie
piłka nożna. Wolny czas poświę-
cam właśnie na uprawianie sportu.



ALEKSANDRA KAMIŃSKA

Obecnie uczęszczam do LI LO im. Ta-
deusza Kościuszki, w dzielnicy Rember-
tów. Jestem w klasie humanistycznej, po-
nieważ od zawsze interesowałam się je-
zykiem polskim oraz historią, a matema-
tyka nigdy nie należała do moich naj-
mocniejszych stron. Lubię chodzić do
teatru, jak również odwiedzać wszelakie
ciekawe muzea. Rekreacyjnie, w wolnym
czasie zajmuję się fotografią.
Autorka zdjęcia na okładce.



MAŁGOSIA MIĘSAK

Chodzę do LXXXVI Liceum
Ogólnokształcącego im. Bata-
lionu „Zośka”. Uwielbiam grać w te-
nisa, jest to moja pasja. W wolnych
chwilach słucham muzyki, gram w
kosza i spotykam się ze znajomymi.



KRZYSIEK MIKULSKI

Jestem uczniem LXXXVI LO im. Bata-
lionu „Zośka”. Uwielbiam grać w te-
nisa, jest to moja pasja. W wolnych
chwilach słucham muzyki, gram w
kosza i spotykam się ze znajomymi.



JOANNA NOWAK

Mam 16 lat i mieszkam pod
Warszawą. Interesuję się modą,
sportem i podróżami. Moją pa-
sją jest muzyka, oraz siatkówka,
w którą gram od 4 lat.



SAMANTA PENZA

Mam 16 lat. Co lubię? Jak każ-
dy: muzykę, spotkania ze zna-
jomymi. Najlepszym sposobem
relaksu jest dla mnie chwila ci-
szy, w której mogę rozkoszować
się czytaniem dobrej książki.



BARTEK WIECZOREK

Mam 16 lat i mieszkam w Warszawie.
Znajomi i przyjaciele mówią na mnie
„Herbal”. Uczęszczam do pierwszej kla-
sy liceum ogólnokształcącego im. Ba-
talionu „Zośka” w Warszawie i jak na
razie idzie mi nie najgorzej. Moją pasją
jest wyczynowa jazda na BMX-ie. Poza
jazdą uwielbiam spotykać się z przyja-
ciółmi i chodzić z nimi na imprezy.

KALENDARIUM UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO



1816 – powstał Uniwersytet Warszawski, na podstawie ukazu cara rosyjskiego i króla Polski Aleksandra I. Powstało pięć wydziałów: prawa i administracji, filozoficzny, lekarski oraz nauk i sztuk pięknych. Uczelnia liczyła wówczas 800 studentów i ok. 50 profesorów.

1831 – Zlikwidowano Uniwersytet po Powstaniu Listopadowym.

1857 – Powstała polska wyższa uczelnia Akademii Medyko-Chirurgicznej Szkoły Głównej.



1862 – Powstały nowe wydziały: prawa i administracji, filologiczno-historycznego oraz matematyczno-fizycznego.

1869 – Zamknięto Szkołę Główną Warszawską, na wskutek represji związanych z Powstaniem Styczniowym.



1870 – Otwarto Carski Uniwersytet Warszawski. Utworzono go w miejscu starej Szkoły Głównej Warszawskiej.

1905 – Bojkot rosyjskiej uczelni – walka o polski uniwersytet. Polscy studenci żądali polskich profesorów, gdyż cała kadra profesorska pochodziła z Rosji.

1870-1915 – Rozbudowano gmachy uniwersytetu oraz powiększono zbiory biblioteki uniwersyteckiej. Po 1905 roku drastycznie spadła liczba polskich studentów.



1915-1918 – Okres I Wojny Światowej. Niemieckie wojska okupacyjne zajęły Warszawę. Wyrażono zgodę na utworzenie wyższych polskich uczelni, dzięki czemu Uniwersytet Warszawski dalej prowadził swoją działalność.



1917 – Na wskutek wystąpień patriotycznych i konfliktów z władzami okupacyjnymi Uniwersytet zawiesza działalność na kilka miesięcy.



1918-1935 – Prężny rozwój uczelni w wolnej, niepodległej Polsce. Na początku lat trzydziestych, na Uniwersytecie Warszawskim uczyło i wykładało 250 profesorów i docentów, a liczba studentów wzrosła do dziesięciu tysięcy. Uczelnia posiadała osiem wydziałów.

1935-1939 – Na wskutek śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego Polska popadła w nieciekawą sytuację polityczną. Konflikty polityczne i przewroty spowodowały, że Uniwersytet miał problem z uzyskaniem autonomii. Dopiero w 1937 roku udało się ją odzyskać.



1939-1944 – W Europie trwały działania wojenne. Przez świat przetoczyła się największa i najbardziej krwawa wojna w historii ludzkości. Okupanci hitlerowscy zamknęli wszystkie uczelnie wyższe w kraju, wraz z Uniwersyteciem Warszawskim. Przez cały okres okupacji hitlerowskiej, choć było to zabronione pod karą śmierci, rozwijała się struktura tajnego nauczania. W prywatnych mieszkaniach studenci dalej się uczyli. Do czasu Powstania Warszawskiego uczyło już 300 profesorów, a studiowało około 3,5 tys. osób. Po powstaniu podobnie jak cała stolica, Uniwersytet był w opłakanym stanie. Ponad 60 proc. budynków i gmachów uczelni legło w gruzach, a około 80 proc. zbiorów uczelnianych zostało skradzionych i uprowadzonych przez hitlerowskich okupantów.



1945-1956 – Mimo sprzeciwów komunistycznych władz, od grudnia 1945 roku rozpoczęto zajęcia dla czterech tysięcy studentów. Pod koniec lat czterdziestych i na początku pięćdziesiątych uczelnia przeszła proces stalinizacji, lecz wraz ze śmiercią Józefa Stalina w marcu 1953 roku, proces ten szybko się odwrócił i uczelnia dalej rozwijała się swoją drogą.



1956 – Wraz z Poznańskim Czerwcem 1956 roku nastąpiły zmiany na warszawskiej uczelni. Wśród studentów odżyły patriotyczne pobudki, co prowadziło do demonstracji w nadchodzących latach.

1956-1989 – W tych latach na Uniwersytecie ma miejsce wiele wydarzeń, które wpłynęły na polską rzeczywistość i historię. Uczelnia pod komunistyczną władzą tworzyła zrzeszenia i zgromadzenia antysocjalistyczne, które prowadziły do buntów i demonstracji.



1968 – Wydarzenia marcowe 1968 roku zmieniły oblicze Uniwersytetu. Dla władz socjalistycznych uczelnia stała się potencjalnym zagrożeniem dla władz radzieckich. Ocy całej Polski skierowane były na stolicę i Uniwersytet, który nabrał nowego znaczenia. Nie był już tylko zwykłą uczelnią, stał się również miejscem buntu młodych.



1989-1991 – Okres transformacji ustrojowej. Wraz ze zmianą władzy, z komunistycznej na demokratyczną, Polska po prawie 50 latach komunistycznego reżimu, stała się wolnym, niepodległym krajem. Na głowę Orła Białego wróciła złota korona niepodległości.

1991-2011 – Prężny rozwój uczelni i zwiększenie liczby wydziałów.

opracowanie: STANISŁAW AJEWSKI

TAJNE NAUCZANIE NA UW

WRAZ Z NASTANIEM WOJNY, W 1939 ROKU, ZA SPRAWĄ DZIAŁAŃ NIEMIECKICH WŁADZ OKUPACYJNYCH, SZKOLNICTWO W POLSCE ZOSTAŁO PRAKTYCZNIE ZATRZYMANE. ZABRONIONO PROWADZENIA WSZELAKICH ZAJĘĆ DYDAKTYCZNYCH, NIE WSPOMINAJĄC JUŻ O EDUKACJI W SZKOŁACH WYŻSZYCH. JEDYNĄ OSTOJĄ OŚWIATY STAŁY SIĘ SZKOŁY POWSZECHNE ORAZ ŚREDNIE, DZIAŁAJĄCE „POD PŁASZCZYKIEM” PLACÓWKI ZAWODOWEJ PIERWSZEGO I DRUGIEGO STOPNIA (WSPÓŁCZESNE LICEA I GIMNAZJA), JEDNAK ICH PROGRAM NAUCZANIA POZOSTAWIAŁ WIELE DO ŻYCZENIA.



Brakowało tam kształcenia o tajnikach języka polskiego, historii i geografii. Młodzież nie miała możliwości legalnie się uczyć czy rozwijać swoich umiejętności. Latem 1940 roku, po pierwszych tajnych maturach, zorganizowanych w szkołach zawodowych drugiego stopnia, nadal panowało zapotrzebowanie na wiedzę. Dyrektorzy tajnych szkół średnich, wystosowali prośbę do profesorów Uniwersytetu Warszawskiego o uruchomienie tajnych studiów wyższych tam, gdzie było by to możliwe. Uzyskano szeroką aprobatę z ich strony. Tajne Kompletety zaczęły działać już na jesieni 1940 roku. Tak właśnie ukształtowało się tajne nauczanie na Uniwersytecie Warszawskim, które prędko stało się jednym z szerokich frontów działań Polskiego Państwa Podziemnego. Wyrażało to niejaki bunt i sprzeciw komentujący to, co działo się dookoła, ale również pozwalało choć na chwilę od-

wrócić się od szarej rzeczywistości i pomagało zdobyć sensowną wiedzę zapewniającą start w powojennym państwie, w którego nadejście wszyscy głęboko wierzyli. Jednym z inicjatorów i organizatorów tajnego Uniwersytetu Warszawskiego był dr Marian Koczwara - botanik. To właśnie on został szefem sekretariatu całego wojennego UW.

TAJNE NAUCZANIE OD STRONY ORGANIZACYJNEJ

Organizacja tajnego nauczania nie była taka łatwa, spotykała na swojej drodze niesprzyjające warunki i okrojone możliwości w dążeniu do celu. Niemcy pozamykali wszystkie rodzaje placówek naukowych tj. biblioteki i instytuty, co za tym idzie brakowało pomocy naukowych. Program tajnego kształcenia musiał się mocno ograniczyć do przedmiotów czysto teore-

tycznych, bez możliwości zaczerpnięcia podczas lekcji jakiegokolwiek praktyki. Tajny Uniwersytet Warszawski był podzielony na wydziały, które mniej więcej liczyły ponad 100 osób. Uczniowie uczyli się na tajnych „kompletach” liczących od około 10-20 osób. Kompletety odbywały się w prywatnych mieszkaniach studentów w różnych częściach okupowanej Warszawy, gdzie spotykali się wszyscy uczestnicy wraz z profesorem wykładającym. Wykłady na tajnym UW z geografii w zakresie pierwszego roku studiów zaczęły się jesienią 1942 roku. Dowiedziałem się o nich za sprawą anonimowego telefonu, w którym powiedziano mi, że mam się stawić na ul. Senatorskiej. Potem zaczął się uczyć już następny rocznik, do którego i ja należałem. Wykłady na moim kierunku były 2 lub 3 razy w tygodniu od godziny 17 do 19, aby każdy mógł wrócić bezpiecznie przed godziną policyjną, która rozpoczynała się o 20. Moja klasa liczyła 9 osób, warunki były bardzo trudne, często okupanci wyłączali światło, wtedy musieliśmy używać lamp karbidowych” - wspomina płk. prof. Janusz Paszyński. Za zajęcia studenci wnosili drobne opłaty, lecz były one bardzo niskie, a część nie musiała ich płacić i była od nich zwolniona. Niektórzy studenci dostawali nawet bezpośrednie stypendia o charakterze pieniężnym. Na tajnym UW, na danym kierunku, okrojona lista przedmiotów wykładanych dochodziła od 4 do 5. Studenci w kompletach mieli zadawane prace domowe, a także od czasu do czasu uczestniczyli w organizowanych spotkaniach o charakterze seminariów czy też kolokwiów, które były rodzajem publicznego egzaminu. Odbywały się one zazwyczaj w niektórych szkołach, gdzie profesor wywoływał studenta do tablicy i pytał, czasami

CZĘSTO, ABY UTAJNIĆ TROCHĘ RZECZY, NIE BYŁY CZYTANE NAZWISKA STUDENTÓW, NIERAZ NIE WIEDZIELI TEŻ ON, KTO DLA NICH WYKŁADA DANEGO DNIA. POSTĘPOWANO TAK, ABY ZACHOWAĆ SZCZEGÓLNĄ OSTROŻNOŚĆ.

chciał też przekazania prostych zagadnień w postaci rysunków. Studenci mieli bezpośredni kontakt z wykładawcą podczas trwania tajnych wykładów, dzięki małej liczbie osób. Dziś studenci narzekają, że na zajęciach znajduje się mnóstwo osób, a wykładawca jest tylko jeden i ma kontakt z tysiącami uczniów, co utrudnia i zaburza relacje pomiędzy nauczycielem a uczniem. „W warunkach okupacyjnych niewiele wcieliśmy o sobie i z kim uczęszczamy na wykłady. Spora liczba słuchaczy była z innych miast; na przykład w moim komplecie były osoby z Łodzi, Kresów Wschodnich czy Wielkopolski” - mówi prof. Paszyński. Często, aby utajnić trochę rzeczy, nie były czytane nazwiska studentów, nieraz nie wiedzieli też on, kto dla nich wykłada danego dnia. Postępowano tak, aby zachować szczególną ostrożność. Wielu studentów, a nieraz i całe kompletety, było związanych ściśle z konspiracją np. z harcerstwem czy Armią Krajową, co stanowiło także dodatkowe ryzyko podczas prowadzenia tajnego kształcenia. Bardzo często w mieszkaniach, gdzie prowadzone były wykłady, dodatkowo ukrywana była broń i inne pomoce, takie jak np. wykradzione mapy. Tajne nauczanie miało swoje wpadki. Zdarzało się, że komplet został wykryty przez Niemców, a wykładawca i studenci zostali skazani na rozstrzelanie lub obóz koncentracyjny. Nieoczekiwane kontrole zdarzały się dosyć często, dlatego dbano przy organizacji o to, aby nie zauważono gromadzenia się dużej liczby osób w jednym miejscu lub wchodzenia wszystkich naraz do jednego budynku. „Pamiętam jak miały się odbyć zajęcia któregoś razu u koleżanki z naszego kompletu. Wcześniej w jej bloku Niemcy zaarrestowali, nie wiadomo za co dokładnie, jej sąsiada;



budynek był pod obserwacją okupanta. Koleżanka stała przed drzwiami i nie wpuszczała nikogo, kazała rozejść się wszystkim, ponieważ Niemcy weszli i bała się o niezapowiedzianą wizytę. Oczywiście wykłady zostały przełożone i odbyły się u kogoś innego, gdzie indziej” – opowiada prof. Janusz Paszyński. Drugą placówką organizującą tajne nauczanie w Warszawie był Instytut Ziem Zachodnich, zorganizowany przez profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, którzy zostali wysiedleni na początku okresu wojennego. Obie uczelnie nie utrzymywały ze sobą kontaktu i nie wspierały się wzajemnie ze względu na konspirację i ostrożność w działaniach.

NAUKA KLUCZEM POTĘGI

Tajne nauczanie bez wątpienia było procesem bardzo niebezpiecznym. Każdy, kto brał w nim udział, był skazany na pewnego rodzaju zagrożenie. W okupowanej Warszawie Niemcy zabijali ludzi nawet za niewinność, nie mówiąc już o tym jak ktokolwiek zrobił coś wbrew ich woli. Niemcy uważali, że aby im służyć Polacy nie muszą mieć żadnego wykształcenia. Pragnęli tylko, aby całkowicie im się podporządkowali i usługiwali. Dalsze kształcenie się Polaków na pewno nie było na ręce Niemcom. Im bardziej nasi rodacy rozwijali swe umiejętności, tym większą zdobywali wiedzę i świadomość narodową. Zaczęli wierzyć w to, że może im się udać zwalczyć okupantów. Jednakże Niemcy aż tak gorliwie nie doszukiwali się działaczy tajnego nauczania. Oczywiście nie wynika to z ich dobroci serca – mieli zbyt duże urwanie głowy. Za dużo do zrobienia. W pierwszej kolejności starali się wychwytywać tych, którzy działali w konspiracjach zbrojnych. Tajne nauczanie było na drugim miejscu. Tak naprawdę większość uczniów należała również do konspiracji zbrojnych. Uczyły się, ale również i walczyły tylko wybrane jednostki. Dokładnie tak samo było z profesorami. Nie każdy czuł w swoim sercu potrzebę patriotyczną oraz obowiązek wzglę-

dem młodego pokolenia. Inni po prostu się bali o własne życie. Nie wszyscy mieli na tyle odwagi, by tak się narażać. Prof. dr Janusz Paszyński – członek tajnego nauczania Klimatologii na Uniwersytecie Warszawskim, spytany o to czy kiedykolwiek, ze względu na warunki, jakie panowały w tamtejszej Warszawie chciał zrezygnować ze studiów, stanowczo odpowiedział, że nigdy nie miał takich myśli. Zawsze robił to z chęcią i zapalem. Dodał też, iż to właśnie dlatego, że był zakaz nauki, młodzież starała się buntować i iść na przekór obecnym władzom. Wśród młodzieży panował głód na zdobywanie wiedzy. Każdy chciał być jak najbardziej wyuczony i wykształcony. Dziś strasznie trudno jest nam wyobrazić sobie tamten okres. Teraz, pomimo wszelkich możliwości rozwijania swojej wiedzy, przez młodzież przemawia lenistwo. Młodzi ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak wielkie mają szczęście. Zanim rozpoczęła się II wojna światowa i Niemcy zaczęli okupować Warszawę, Uniwersytet czynnie działał. Wszelkie zajęcia dydaktyczne odbywały się legalnie, studenci mieli więcej swobody, dlatego też wielkim paradoksem jest, iż ponoć poziom studiów podczas tajnego nauczania był wyższy niż poziom nauki przed wojną. Tak wskazują statystyki. Można zaobserwować dwa zjawiska. Jedno ponadczasowe to ten bunt młodzieżowy. Robienie wszystkiego na przekór, wbrew narzuconej woli przez kogoś innego. Drugim zjawiskiem jest to, że ci młodzi ludzie naprawdę solidnie się uczyli. Pomimo tego, że zajęcia odbywały się w bardzo trudnych warunkach, wszyscy starali się dawać z siebie jak najwięcej. Dziś, na przestrzeni lat, zauważamy efekty ich pracy. Wielu wybitnych profesorów, którzy wykładali na Uniwersytecie Warszawskim, ukończyło studia właśnie w trakcie trwania tajnego Nauczania. Doskonałym przykładem na to jest właśnie prof. dr Janusz Paszyński – student podczas tajnego nauczania, a później wieloletni wykładowca Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych UW.



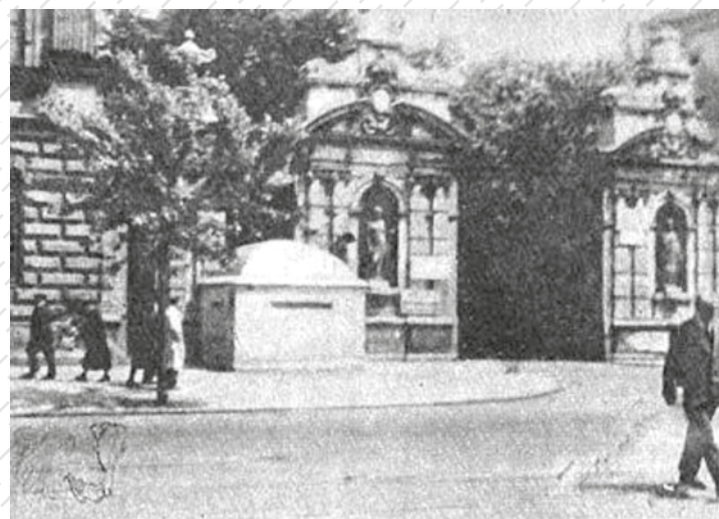
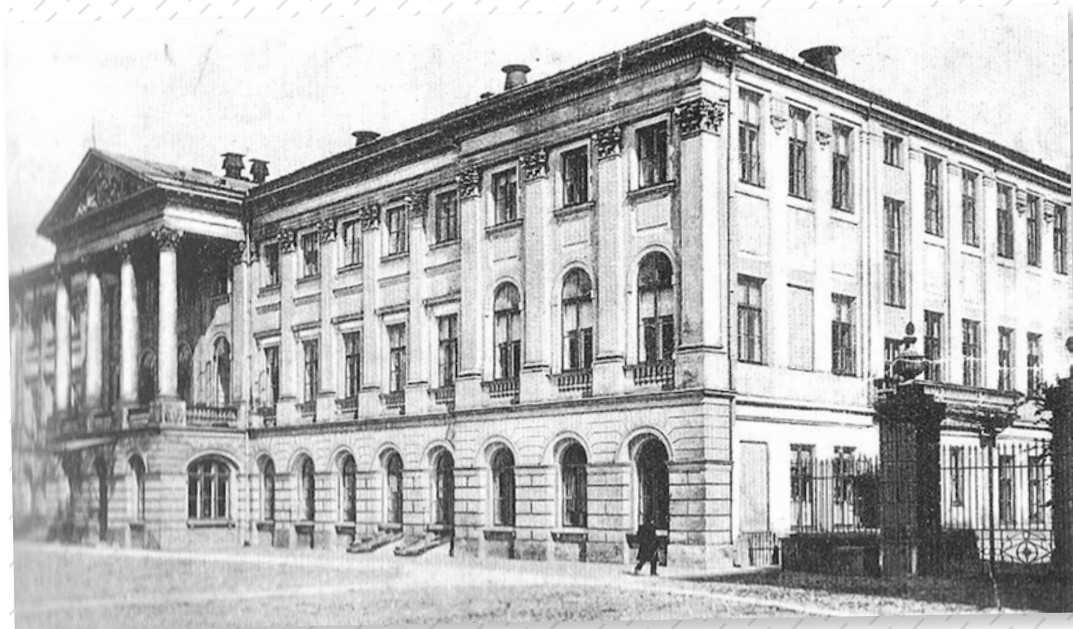
SZKOŁA ŻYCIA

Długa wojna z całą pewnością była okresem dużych utrapień w życiu Polaków. Strach, niepewność, niewiadoma w dużej mierze uprzykrzała codzienną egzystencję. Nikt nie zgodzi się dobrowolnie na przyjęcie życia ograniczonego niczym chomika w klatce. Dlatego właśnie w Polakach odzywał się mechanizm obronny, który zapalając w umyśle czerwoną lampkę zmuszał człowieka do działania. Na terenie Warszawy wytworzył się ruch oporu, który miał za zadanie krzyżować plany Niemców na każdym możliwym froncie. Tajne nauczanie, jako jeden z nich, musiało działać w dużym zagrożeniu, a jego działaczom nie raz przychodziło przypłacać za to życiem. Konspiracyjne działania zgromadziły w swych szeregach prawie 300 pracowników naukowych, dla których nauczanie w tych ciężkich warunkach było niemalże kwestią honoru. Szacuje się, że podczas

całego okresu okupacji zginęło 63 z nich, jednak kosztem tego wykształcono około 3,5 tysiąca studentów. Statystyki wskazują na słuszność tworzenia „tajnych kompletów”. Jeżeli spojrzymy na całość z dzisiejszego punktu widzenia zobaczymy, iż aktywność Uniwersytetu Warszawskiego jak i innych uczelni działających tajnie na terenie kraju w okresie II wojny światowej zapalała w sercach obywateli płomień nadziei. Zapewniała minimum poczucia polskości, które motywowało do pracy. Poczucie uciekającej narodowości odbieranej przez okupanta miało potęgujący wpływ na uczucie przynależności i patriotyzmu Polaków, a to prowadziło do jeszcze bardziej zażartych prób zwalczania działań wroga. Uczelnie, oprócz swych zadań dydaktycznych na danych kierunkach, podtrzymywały również w studentach narodową kulturę i ducha. Mówi się, że życie człowieka nie ma swojej ceny, jed-

nak, co zrobić, gdy zasada ta, na co dzień nie jest respektowana i wokół nas ludzi zabija się na porządku dziennym? Walka bez zahamowań wydaje się być jedynym rozwiązaniem. Taka też była reakcja ludności i wydaje się ona być jak najbardziej słuszną. Mimo olbrzymich strat i poświęceń Uniwersytet Warszawski nieugięcie bronił patriotycznego ducha wśród polskiej młodzieży i pozwalał jej kształcić się na światłych i prawych obywateli, którzy w obliczu niemałych zagrożeń gotowi byli bronić swych zasad i przekonań.

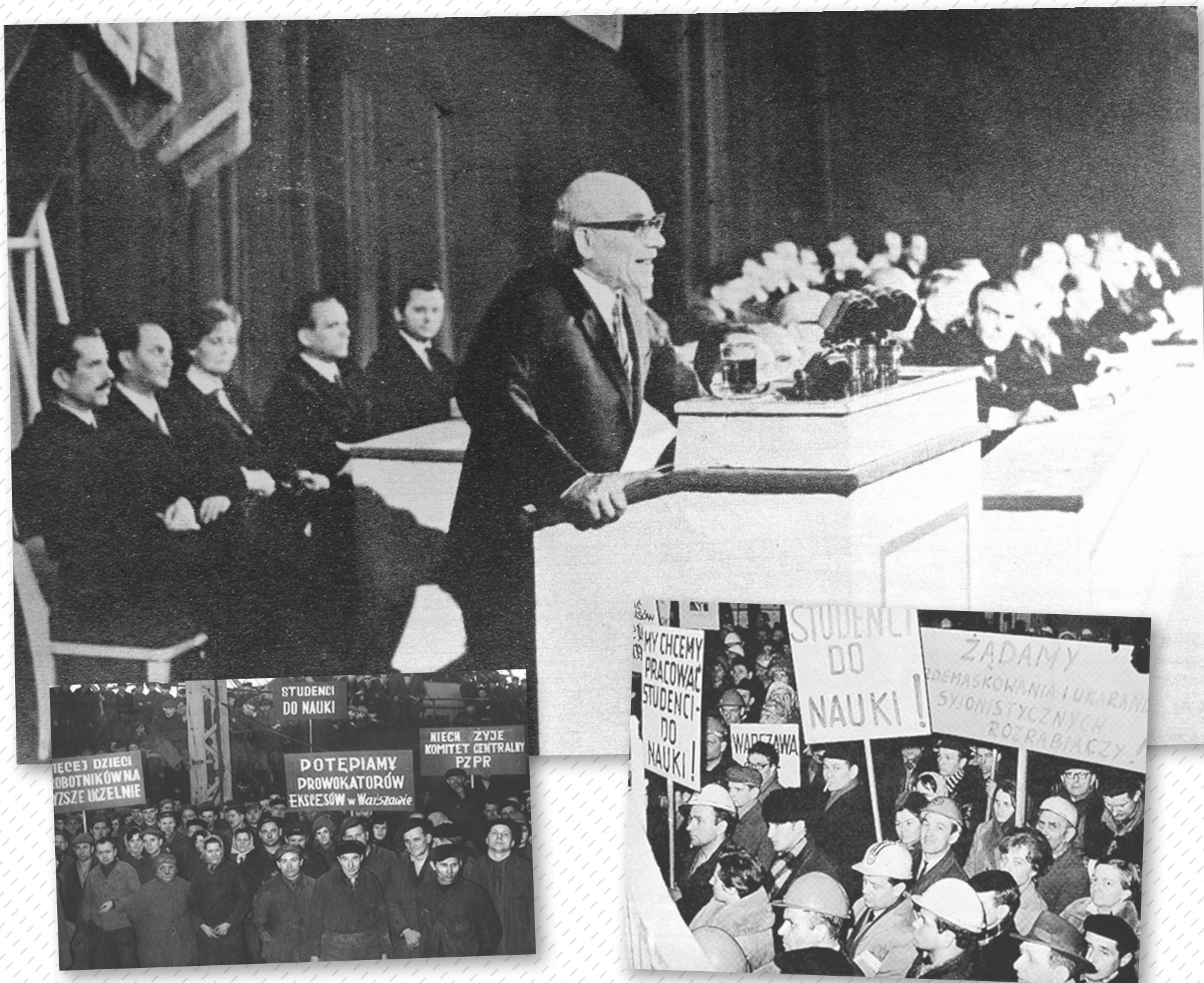
ALEKSANDRA KAMIŃSKA
MICHAŁ CHRUŚCIEL
MACIEJ OGÓREK



WYDARZENIA MARCA 1968 ROKU W WARSZAWIE I NA UNIwersYTECIE WARSZAWSKIM NA ŁAMACH TYGODNIKÓW „STOLICA” I „PRZEKRÓJ”

STUDENCI DO NAUKI, PASTA DO ZĘBÓW

WARSZAWSKIE GAZETY W ROKU 1968 PREZENTOWAŁY JEDNAKOWĄ I JEDNOZNACZNĄ, NARZUCONĄ Z GÓRY OPINIĘ NA TEMAT WYDARZEŃ MARCOWYCH, KTÓRE MIAŁY MIEJSCE W STOLICY TEGO ROKU. TEKSTY ZAMIESZCZANE W POSZCZEGÓLNYCH CZASOPISMACH RÓŻNIŁY SIĘ MIĘDZY SOBĄ, ALE ZADANIE, JAKIE WYPEŁNIAŁY BYŁO TAKIE SAMO: OCZERNIĆ DEMONSTRANTÓW W OCZACH OPINII PUBLICZNEJ I ROZWIJAĆ NAGONKĘ ANTYSEMICKĄ. WYDARZENIA TE DOCZĘKAŁY SIĘ PO LATACH WIELU HISTORYCZNYCH ANALIZ I OBIEKTYWNEJ OCENY. A JAK PRZEDSTAWIANE BYŁY NA ŁAMACH PRASY SOCJALISTYCZNEJ TAMTYCH LAT? PRZEKONAJMY SIĘ.





Wszystko zaczęło się od nakazu zdjęcia z repertuaru Teatru Narodowego „Dziadów” Adama Mickiewicza w reżyserii Kazimierza Dejmka. Zakaz wystawiania tej sztuki zapoczątkował ogólne oburzenie wśród studentów i młodych mieszkańców Warszawy. Komunistyczne władze doszukały się w sztuce Mickiewicza drugiego dna, o wymowie antyradzieckiej. W szczególności chodziło o fragment mówiący o tym, że rosyjski ciemiężyciel zajął kajdany z ręką, a nałożył na duszę. „Atak na Mickiewicza” odebrany był tak, jakby przykładowo w Londynie zabroniono wystawiania sztuk Szekspira.

ZWALCZAMY SYJONIZM JAKO PROGRAM POLITYCZNY

Dodatkowym powodem do buntu dla młodych było relegowanie z Uniwersytetu Warszawskiego dwóch studentów pochodzenia żydowskiego – Adama Michnika i Henryka Słajfera. To, że wyrzuceni studenci byli pochodzenia żydowskiego, nie stanowiło zbiegu okoliczności. Była to zaplanowana akcja. Jak informowały wtedy gazety: „Dzienniki, a szczególnie organ KC PZPR „Trybuna Ludu», ujawniały powiązania organizatorów i inspiratorów zająć z różnymi ośrodkami antysyjonistycznej i antynarodowej dywersji – m. in. z ugrupowaniami syjonistycznymi”.

„Przekrój” poinformował swoich czytelników, jak to Władysław Gomułka na spotkaniu z aktywnym partyjnym wygłosił swoje stanowisko na temat wydarzeń mających miejsce na terenie wielu miast Polski, a w szczególności w stolicy. Pierwszy sekretarz KC PZPR mówił o sprawie „Dziadów” i o skutkach do jakich prowadzą takie zajścia. Przedstawił również swój stosunek do inteligencji, Żydów, syjonizmu i antysyjonizmu. Jego wystąpienie było jawnym atakiem skierowanym przeciwko ludności żydowskiej żyjącej na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Gomułka uważał, że za niestabilną sytuację w kraju odpowiedzialni są „syjonistyczni szkodnicy”, którzy na wysokich państwowych posadach burzą socjalistyczny ład i porządek. Winę obarczono „syjonistyczną V kolumnę”. Uznano, że nie można jej dłużej tolerować. Postawa władz była jednoznaczna: „Syjonizm zwalczamy jako program polityczny, jako nacjonalizm żydowski i to jest słuszne” – brzmiała jedna z odpowiedzi rządu na zarzucanie mu antysyjonizmu.

Władze PRL we wszelkich wystąpieniach doszukiwały się zagrożeń i ataków na „socjalistyczny ład”. Tygodnik „Stolica” pisał: „Władze nie mogły zamknąć oczu na to, co działo się na przedstawieniach „Dziadów” w inscenizacji Dejmka. Przedstawienia te stały się bowiem odskocznią do politycznych demonstracji o wymowie antyradzieckiej”. Prasa wysnuwa wniosek, że „próba wykorzystania poezji Mickiewicza [...] dla skalowania Polski Ludowej jest politycznym szalbierstwem”. Katalizatorem przyśpieszającym bunt wśród studentów było również usunięcie Romana Zambrowskiego w 1963 roku z Biura Politycznego KC PZPR.

Wśród aktywu partyjnego szerzyło się hasło „Studenci do nauki, literaci do pióra, syjoniści do Syjonu”. Taka propaganda była bardzo popularna. Choć wszystkie media podlegały ścisłej kontroli władz, czasem udawało się umieszczać w prasie zabawne docinki na temat pierwszego sekretarza. Sławomir Mrożek sparafrazował propagandowe hasło, pisząc „Studenci do nauki, literaci do pióra, pasta do zębów”.

MILICJA BIŁA STUDENTÓW, BYŁO KILKA OFIAR ŚMIERTELNYCH

Komitet Centralny PZPR udawał, że nie ma pojęcia, czym mogą być spowodowane demonstracje i strajki na tak dużą skalę. Wcześniej, w czerwcu 1956 roku władze socjalistyczne spotkały się już z podobnym zjawiskiem. Na ulice Poznania wyszli ludzie, strajkując za chlebem. Ogniskiem wybuchu były zakłady Hipolita Cegielskiego. Strajki te zostały bardzo krwawo i brutalnie stłumione przez milicję i wojsko. Podczas strajków w 1968 roku było podobnie. Milicja biła studentów, było kilka ofiar śmiertelnych. Gdy zarzucono milicji i władzy, że kilkoro studentów i studentek zostało przez nich pobitych na śmierć, władza wyparła się tego, mówiąc, że nie ma z tym nic wspólnego.

Podczas spotkania z aktywnym stolicy uznano, że konieczna jest analiza przyczyn, które doprowadziły do wydarzeń. Jej skutkiem miało być zaostrzenie wymagań stawianych przez władze. „Uważamy, iż obowiązkiem Komitetu Centralnego jest dokonanie w najbliższym czasie szczegółowej analizy zaniedbań w naszej pracy politycznej i wychowawczej wśród młodzieży w ogóle, a wśród młodzieży szkolnej i studenckiej w szczególności i wyjaśnienie przyczyn, dla których znaczna część młodzieży cechuje skłonność do anarchistycznych reakcji podatności na każdą niewiarygodną plotkę polityczną” – to jeden z wniosków spotkania.

Liczne kłamstwa i fałszowanie informacji przez cenzurę potęgowało oburzenie i chęć buntu wśród młodzieży. Do tego ówczesne wydarzenia na świecie i muzyka dolewały przysłówowej oliwy do ognia. Popularne były protest-songi, jakie pisał i nagrywał np. Bob Dylan. Młodzi mogli je usłyszeć

w tępiącym przez władze socjalistyczne Radiu Luxenburg i Radiu Wolna Europa. Pomimo że sygnał tych stacji był zagłuszany, większość odbiorników radiowych go odbierała. Władze nazywały młodzież słuchającą takiej muzyki pokoleniem „big-beat”. Leszek Wyszynski w swoim artykule w „Stolicy” na ten temat wypowiadał się tak: „Próby rozszczępienia i przeciwstawienia sobie patriotyzmu i socjalizmu przejawiały się w wielu dziedzinach naszego życia umysłowego i politycznego [...], jak również w lansowanym modelu spędzania „wolnego czasu” przez młodego człowieka, któremu big-beat, hobby, zainteresowania samochodowo-taneczne miały zastępować treść całego życia duchowego i umysłowego”. Próbowano za wszelką cenę odciąć ludzi od kultury zachodniej. Żelazna kurtyna była systematycznie uszczelniana, lecz nie wszystko udawało się ukryć i zataić.

STUDENCI MIELI SŁUSZNOŚĆ

Świat, jaki kreowały media socjalistyczne, odbiegał dalece od rzeczywistości. Żadne gazety i żadne polskie radio nie podawały rzetelnych i do końca prawdziwych informacji. Każda informacja była szczegółowo sprawdzana przez cenzorów, zanim zostawała wypuszczana na światło dzienne. Lecz tak długo okłamywane społeczeństwo z czasem zaczęło domagać się prawdy. W większości wszystkie demonstracje i strajki wybuchły właśnie z tego powodu. Najsilniejszą potrzebę protestu zawsze czuli młodzi, chcąc zmieniać świat na lepsze.

Jednym ze skupisk takiej młodzieży był właśnie Uniwersytet Warszawski, na którym długo potęgowały się emocje, a

bunt dawał im upust. W roku 1968 właśnie ta uczelnia stała się ogniskiem buntu, miejscem, gdzie wszystko się zaczęło. Dziś znamy całą prawdę o tym, że studenci mieli słuszość. Niestety, kiedy owe demonstracje miały miejsce, nikt tej prawdy nie znał. Całe towarzystwo buntowników było w mediach opluwane i nazywane zbiegowiskiem zdemoralizowanej, niesfornej młodzieży. Taką prawdę chcieli nam wtedy wpoić do głów, rządzący Polską komuniści, lecz nie wszyscy w nią wierzyli. Ci, którzy stali po stronie buntowników wiedzieli zawsze, kto ma rację. Wiedzieli, że wystąpienia są słuszne i niezbędne, by w przyszłości Polska stała się prawdziwie niepodległym państwem.

STANISŁAW AJEWSKI
ANETA GOWOREK
MARCIN FASZCZA

Źródła:
Archiwalne numery tygodnika „Przekrój” Nr 1198 – 24 marca 1968 r.
Archiwalne numery tygodnika „Stolica” Nr 11 – 11 marca 1968 r. – artykuł „Anatomia oszustwa” – Leszek Wyszynski
„Stolica” Nr 12 (1059) – 24 marca 1968 r. – strona 11 – stanowisko społeczeństwa Warszawy
Publicystyka Antysocjalistycznego Mazowsza - Rozważania o czterdziestolecu Marca '68 - Antoni Zambrowski.



GRUBY, PRZYJDŹ!



fot. Aleksandra Kamińska

O TYM JAK ZOSTAŁ DZIENNIKARZEM, CZYM SIĘ TEN ZAWÓD CHARAKTERYZUJE ORAZ O CZASACH STUDENCKICH NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM ROZMAWIAMY Z RAFAŁEM JEMIELITĄ, DZIENNIKARZEM MIESIĘCZNIKA PLAYBOY, WSPÓŁPROWADZĄCYM MAGAZYN AUTOMANIAK W TVN TURBO.

JAK PAN TRAFIŁ DO RADIA KOLOR?

Rafał Jemielita: Jako młodzieniec nie potrafiłem znaleźć swojej ścieżki życiowej. Szkoła mnie do tego nie przygotowała. Miałem marzenia: może zostanę archeologiem, może historykiem, bo to mnie wtedy interesowało. Kiedyś poszedłem na piwo z kumplem, który był świeżo upieczonym pracownikiem Radia Kolor. Powiedział: „Gruby, przyjdź!”. Pomyślałem, że to fajny pomysł. Miałem szczęście, że na niego trafiłem. No i tak to się dalej potoczyło.

JAK WYGLĄDAŁ PAŃSKI PIERWSZY DZIEŃ W PRACY DZIENNIKARZA RADIOWEGO?

Ten dzień był mocno rozciągnięty w czasie. Za namową kumpla udałem się do Edwarda Mikołajczyka – twórcy programu „Studio 2”. Pan Edward zadał mi proste pytanie: co ja chcę robić? Odpowiedziałem, że nie wiem, co chcę robić, ale chcę być dziennikarzem. Zaskoczyła mnie jego odpowiedź: „Ja nie wiem, co pan ma robić,

to pan musi to wymyślić”. To był początek lat 90. Cały czas w głowie młodego człowieka tkwił zapis, że nie można zostać o tak dziennikarzem, że to nie jest takie proste, bo do tego trzeba mieć plecy. Okazało się, że nie trzeba, bo są nowe czasy. Uświadomił mi to właśnie Edward Mikołajczyk i dlatego mam go za swojego mistrza do dziś. Pozwolił mi się rozkreścić.

CZY W PIERWSZYCH LATACH PANA PRACY ZAWODOWEJ ZDARZYŁO SIĘ COŚ, CO WYWARŁO NA PANU SZCZEGÓLNE WRAŻENIE?

Każdy dzień w tej pracy rodzi nowe zdarzenia i przeżycia. Było wiele wydarzeń, które rzuciły mnie na kolana. Do takich wielkich przygód dziennikarskich zaliczam pierwsze wyjazdy na rajdy samochodowe, pierwszą pracę z kamerą i pierwszy Rajd Dakar, który przejechałem od startu do mety. Poza tym mam także dwojkę dzieci, więc mam sporo przygód.

JAKIE ZAJĘCIA NA UW OKAZAŁY SIĘ BYĆ NAJBARDZIEJ PRZYDATNYMI W ZAWODZIE?

Odpowiem pokrętnie... żadne. W zajęciach uczestniczyłem dosyć krótko. Przygodę z uczelnią zacząłem od studiowania chemii. Studiowałem ją kilka lat. Później stwierdziłem: No dobra, zobaczmy, czy jestem w stanie być dziennikarzem certyfikowanym. Wtedy nawet na studia zaoczne były egzaminy wstępne i to wielostopniowe. Po ogłoszeniu wyników szukałem siebie jak zawsze na końcu listy. Nie było mnie tam, więc się zacząłem łamać. Nie było mnie także w środku listy. Już byłem pewny, że się nie dostałem, ale dla formalności spojrzałem na początek i się okazało, że mam pierwszą lokatę! Nawet pamiętam ile miałem punktów – 56. Natomiast same studia mnie zawiodły, oczekiwałem, że one będą nowocześniejsze. Pamiętajcie, że to były lata 90., zupełnie inne czasy. Nie zamierzam ujmować niczego żadnemu z moich wykładowców, bo zawsze tak jest, że

jak ktoś wyklada na jakiejś uczelni, to jest osobowością. Jednak kształt dziennikarstwa nauczanego w szkołach wyższych nie spełniał moich oczekiwań. Nie mogłem się w tym odnaleźć, więc i te studia porzuciłem. Nie wiem, czy to był dobry krok. Wam tego nie polecam.

JAK WIEMY, PODRÓŻE SĄ PANA PASJĄ. CZY MIAŁO TO WPŁYW NA WYBÓR DZIENNIKARSTWA JAKO POMYSŁU NA PRZYSZŁOŚĆ?

Zupełnie nie. Podróże przyszły z pracą. Nie to mnie kręciło. Nie wiedziałem, że będę podróżował. Nie wiedziałem, że ta praca będzie się z tym wiązać. Nie wiedziałem, że będę mógł zobaczyć kawał świata. Pierwsza moja funkcja, którą sam sobie wymyśliłem, to był zwykły reporter miejski. Kiedy poszedłem na rozmowę do Edwarda Mikołajczyka, on zapytał, co mi w duszy gra. Powiedziałem, że w duszy gra mi reporterka miejska. I tak przez kilka następnych miesięcy zajmowałem się tą reporterką miejską. Chodziłem po Warszawie i wymyślałem tematy. Jeździłem do pękniętej rury, do wybuchu gazu, do korków, spotkania samorządowców, na arcy-nudne zebrania rady miejskiej. Coś absolutnie nudnego. To mi nie bardzo leżało. A że przyszły podróże, to fajnie, bo podróże otwierają.

PANA PASJĄ JEST FOTOGRAFIA. CZY JEST JAKIEŚ ZDJĘCIE, KTÓRE MA DLA PANA SZCZEGÓLNE ZNACZENIE?

To przez mego ojca ta fotografia. Ojciec w pewnym momencie wyjął aparat z szafy i mówi: chodź, pójdziemy porobić zdjęcia. Uczył mnie trochę innej fotografii. Dzisiaj każdy może wziąć aparat cyfrowy, pójść do fajnego miejsca i kliknąć foty. Ojciec nauczył mnie solidnego backgroundu. Choć wielu rzeczy nie rozumiałem. Na przykład tego, co to jest głębia ostrości. Może dlatego, że tata nie miał zdolności do-brego tłumaczenia. Natomiast faktem jest, że zaszczerpił we mnie chęć fotografowania. Biegałem wiele lat z różnymi aparatami mniej lub bardziej do-brymi. W końcu po wyjeździe do Norwegii, gdzie w czasach studenckich

pracowałem na roli, kupiłem profesjonalną lustrzanke. To była zupełnie inna jakość fotografowania. Do dzisiaj mam ten aparat. W końcu doszedłem do rozdroża: wiem, że potrafię wykonać zdjęcie technicznie bardzo dobre, w końcu wiele z nich zostało opublikowane, ale wewnętrznie czuję, że są ode mnie lepsi. Są mistrzowie, którzy widzą lepiej, kadrują lepiej i mają lepsze pomysły. Ja staram się skupić na tym, co mi wychodzi lepiej, czyli pisaniu, i od jakiegoś czasu na pracy z kamerą.

BYŁ PAN NA KILKU EDYCJACH RAJDU DAKAR. KTÓRĄ WSPOMINA PAN NAJLEPIEJ?

Jest to tak długa impreza, że trudno mówić o konkretnym rajdzie. Każdego dnia coś się zapamiętuje. Może się zdarzyć, że pewnego dnia pijesz kawę na prawdziwym polu minowym. Nie przesadzam, tam naprawdę było pole minowe! Nie wierzyłem, dopóki nie stanąłem na odłamek miny. Moja edukacja oparta na „Czterech pancernych i psie” tu nie wystarczała. Rzeczywiście nie wolno było wychodzić z samochodu tu i tu, nie odchodzić od drogi. Po drodze mogliśmy się poruszać, bo była bezpieczna, o ile można mówić o bezpiecznej trasie na pustyni. Główną zasadą było: nie wychodzimy w pustynię, bo można sobie zrobić kukul. Pewnego razu przekroczyliśmy mur graniczny, nawet o tym nie wiedząc. Był to właściwie nasyp oddzielający dwa kraje. Trzeba się było zebrać w konwoj, poczekać na wojskowy spychacz, który zbierze ziemię, odczekać, aż żołnierze ustawią pochodnie, bo dzieje się to w ciemną, afrykańską noc, i pozwolą jechać w ciemno tak oznaczoną trasą. Przygodą było także codzienne spanie na dywanach rozłożonych na ziemi w namiocie. Spali wszyscy razem: kierowcy, dziennikarze, mechanicy i inni. Poznaje się także masę przedziwnych osób. Na przykład w studiu TVN Turbo gościliśmy Jutte Kleinschmidt, kobietę, która wygrała w 2001 roku Dakar. Widywalismy się całkiem przypadkowo na różnych imprezach i miło mi było, że ona mnie rozpoznała. „O, ja Cię znam z Dakaru!”, powiedziała, mimo iż na Dakarze było ponad półtora tysiąca ludzi.

Gdybym miał wskazać jedną imprezę, wskazałbym tę z roku 2007, kiedy po raz pierwszy, gdy dojechaliśmy do mety, do samego Dakaru, nie wróciłem od razu do kraju. Pierwszy mój Dakar z roku 2004 zakończyłem natychmiast po rajdzie. Wysłałem zdjęcia i teksty, i kilka godzin później miałem samolot. Niemile to wspominam. W zasadzie nic wtedy nie zobaczyłem. W roku 2007 założyliśmy, że po rajdzie zostajemy kilka dni w Dakarze. I to było fantastyczne. Pływaliśmy „Pogoria” po prawdziwym morzu, żeby się wyluzować. Edycja 2007 była dla mnie też najbardziej spektakularna.

JAKO DZIENNIKARZ POZNAŁ PAN WIELE CIEKAWYCH POSTACI. CZY JEST JAKAŚ, KTÓRA SZCZEGÓLNIE ZAPADŁA PANU W PAMIĘCI?

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem... O, mam! Ten człowiek zrobił na mnie wrażenie ogromną bezpośredniością. Był to Lech Wałęsa. Był on dla mnie ikoną lat 80. Natomiast w latach 90. już jako prezydent w moich oczach nie miał dobrego PR-u. Przyszło mi jednak do niego zadzwonić. Szef powiedział: „zadzwoń do Wałęsy”. Zadzwoń do niego nie było problemem. Nie miałem jego numeru, ale przecież ma fundację. Zadzwoń do fundacji. Tam bardzo miła pani powiedziała, że pana Lecha nie ma, że będzie mógł kiedyś tam. „Kiedyś tam” okazało się, że nie może itd. Aż któregoś dnia kobieta ta mówi, że wprowadzie znowu pana Lecha nie ma, ale przelączy mnie do pana Jarka - syna Lecha. Zgodziłem się - miała być rozmowa z Wałęsą, to będzie. Przelączyła mnie. Usłyszałem tubalny głos: „Halo?!” Odpowiedziałem „dzień dobry, panie Jarosławie” i uzyskałem zaskakującą odpowiedź - „Jaki Jarosław? Tu Lech mówił”. Przedstawiłem się oczywiście i spytałem prezydenta, czy może mi odpowiedzieć na pytanie, czy lubi kobiety? Na to Wałęsa odpowiedział mi tak, jak Djoković prawdopodobnie odbiera piłkę - jednym celnym strzałem: „Tak! Uwielbiam kobiety. Proszę napisać w gazecie, że ze szczególnym uwzględnieniem Matki Boskiej!”. Ta jego bezpośredniość tak mnie ujęła, że do dzisiaj mam w głowie właśnie takiego Wałęsę. Nie patrzę na niego przez pryzmat polityki. A że spotykałem go wielokrotnie na swojej drodze, widziałem, że za każdym razem jest właśnie taki - mega bezpośredni. W stu procentach naturalny. Jest jedną z postaci, które stawiam na moim „ołtarzyku”. Poza tym profesor Bartoszewski. Tak, wiem, że pan Bartoszewski nie jest profesorem, ale to nie ma znaczenia. Poza tym to warszawiak, co ma dla mnie niezwykle znaczenie, ponieważ Warszawa to miasto, w którym się urodziłem i które kocham. Jestem warszawiakiem hardkorowym! Był taką osobą także Janusz Kulig. Był bezpośredni, zawsze pomagał, zawsze odbierał telefon. Jest jedną z tych ikon, niestety, już patrzących na nas z innego świata...

WSPOMNIENIA ZE STUDIÓW

Studiowałam na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Wybrałam ten kierunek, ponieważ chciałam zostać korespondentem prasowym. Po trzech latach stwierdziłam, że był to niesłuszny wybór. Postanowiłam więc zmienić kierunek na politologię. Pozytywnie jednak wspominam praktykę specjalizacyjną, którą była praca w ciemni. Wykładowcą, którego wspominam bardzo dobrze jest Andrzej Zygmuntowicz. Wprowadził mnie do świata fotografii i pokazał, jak wiele można w tej dziedzinie zdziałać, a przede wszystkim, jak wiele pracy dać z siebie. Na uczelni przydarzyła mi się zabawna sytuacja. Przez pomyłkę poszłam na egzamin z innego roku, bo nie wiedziałam jak wygląda profesor i co ciekawe zdałam go. Ze studiów wyniosłam ciekawe znajomości i wiedzę na temat fotografii tradycyjnej, a najlepiej wspominam sympatycznych ludzi i pozytywną atmosferę.

Aleksandra Wszolek

CZY ZAJMUJE SIĘ PAN TERAZ JAKIMŚ NOWYM PROJEKTEM?

Projektem starym, ale w nowej odsłonie, co sprawia, że jest to nowe wyzwanie. Codziennie mam nowy projekt w postaci macierzystej gazety. „Playboy” zmienia się codziennie. Nasza redakcja składa się z osób w podobnym wieku, mamy ze sobą absolutnie bezpośredni kontakt. Nie jesteśmy tylko współpracownikami. Nasz przełożony, Marcin Meller, jest także naszym przyjacielem. Kiedy ma nas czyścić i wdeptać w ziemię, bo coś zawaliliśmy, robi to, ale nie zapomina, kim dla nas jest. Gazeta kręci się na domowych klimatach. Lubiemy się tak, że nie wyobrażam sobie pracy gdzieś indziej. Przychodzi naczelnny, rzuca nowy temat i mówi: „Róbcie!”. I my to robimy. Codziennie nowe zadanie. Poza tym zmieniamy „Automaniaka” - telewizyjny projekt, w którym uczestniczę od 3 lat. Przyszedł producent, Przemek Kwiatkowski, i powiedział: „Zmieniamy to”. Teraz jest to program prowadzony według zupełnie nowej formuły, według nowego, znacznie trudniejszego schematu, więcej wymagającego ode mnie jako prowadzącego. Mamy gości, którzy przyjeżdżają lub do których latamy. Są to goście typu Ari Vatanen, Jutta Kleinschmidt. Jak ktoś się interesuje tym światem, to wie, że są to ikony motoryzacyjnych sportów. Ci ludzie są dla nas wyzwaniem. Musimy umieć podtrzymać rozmowę i niektórych otworzyć.

CZY MIAŁBY PAN DLA NAS JAKIEŚ RADY, KTÓRE BY POMOGŁY NAM W ODNALEZIENIU NASZEJ DZIENNIKARSKIEJ DROGI?

Oczywiście, że tak! Po pierwsze, najpierw skończcie swoją szkołę, następnie studia. Nie bawić się w żadne dziedzianki, tylko budować sobie relacje od samego początku, na poziomie waszego ogólniaka, czy na poziomie studiów. Być może są to ludzie, z którymi będziecie później pracować. W którą stronę pójdziecie, to inna sprawa. Jeden w głowie ma telewizję, inny radio, a jeszcze inny wolałby pisać. Musicie się wewnętrznie ukierunkować. Dziennikarz to nie tylko zawód. To jest stan umysłu. Trzeba mieć świadomość, że dziennikarzem jest się od początku do końca. Ten zawód ma plusy i minusy. Owszem, wyjeżdża się, poznaje osoby, czasem można nawet powiedzieć, że daje łatwy zarobek. Ale z drugiej strony nie mamy czasu dla siebie, na życie rodzinne. Szukamy, jak wszyscy, pieniędzy. Trzeba przede wszystkim powiedzieć sobie samemu, czy nie lepiej zostać weterynarzem lub jubilerem. To jest zawód, który trudno jest zdefiniować. A zmienić na inny jest ciężko. Człowiek przyzwyczaja się, zbiera cały czas informacje i tematy. Cały czas jest się na wysokich obrotach i rozgląda się za tematem. Jak chcecie być dziennikarzami, to będziecie. Potrzebny jest tylko upór i konsekwencja. Trzeba tylko odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy mnie na to stać?

WSPOMNIENIA ZE STUDIÓW

Wybrałem Uniwersytet Warszawski, ze względu na łatwe egzaminy na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Nie wiedziałem jeszcze, czym chcę się zajmować, zastanawiałem się nad pisaniem lub reżyserowaniem filmów. Podczas studiów statystowałem na planie i zauważyłem, że jest to śmiertelnie nudne, dlatego zostałem przy dziennikarstwie. Rozczarowałem się jednak programem nauczania, ponieważ składał się on głównie z wiedzy teoretycznej, która wydawała mi się całkowicie niepotrzebna. Bardzo dobrze wspominam wykładowcę, Jerzego Bralczyka, cenię go za fantastyczne wycucie języka. Dziennikarzem sportowym zostałem dzięki konkursowi, do którego przekonała mnie moja dziewczyna. Uważałem jednak, że sport jest dziedziną za mało poważną, dlatego jak najszybciej chciałem wyrwać się do świata kultury. Z czasem zobaczyłem, że sport oferuje stałe podróżowanie po świecie, co sprawiło, że postanowiłem zostać. Z czasów studiów najlepiej wspominam imprezy i życie towarzyskie.

Rafał Stec

WSPOMNIENIA ZE STUDIÓW

Pierwszym kierunkiem studiów, na który uczęszczałam była germanistyka. Po roku postanowiłam zmienić ją na dziennikarstwo. Już wcześniej pisałam w gazetach lokalnych, chodziłam do klasy o profilu humanistycznym, co pomogło mi podjąć tę decyzję. Od razu spodobał mi się klimat panujący na uczelni. Wszyscy wykładowcy byli bardzo charakterystyczni, mieli bogaty dorobek naukowy, a wielu z nich udzielało się w mediach. Najbardziej pozytywnie zapadły mi w pamięć zajęcia z polskich i zagranicznych systemów medialnych, a także prawo prasowe. Mniej więcej w połowie studiów wybrałam specjalizację prasową. Najwięcej trudu sprawił mi trzeci rok studiów, na którym najwięcej było pisanie artykułów publicystycznych, zostaliśmy rzućeni na naprawde szeroką wodę. Odbywałam praktyki w kilku magazynach, gdzie praca na początku nie wyglądała zbyt interesująco. Przykuta do biurka, zajmowałam się głównie researchem. Jednym z miejsc, w którym pracowałam później była redakcja portalu "MM Moje Miasto Warszawa". W odróżnieniu od wcześniejszych doświadczeń, zajmowałam się tam dosłownie wszystkim. Robiłam sondy uliczne i zdjęcia, biegałam po całej Warszawie szukając informacji do swoich artykułów, wyciągałam komentarze od rzeczników prasowych, brałam udział w różnych konferencjach. Dzięki tym studiom oraz praktykom dziennikarskim zdobyłam wiedzę teoretyczną i praktyczną, dzięki czemu lepiej pisze.

Katarzyna Nawrocka

AKADEMIA MŁODEGO DZIENNIKARZA

FUNDACJA NA RZECZ ROZWOJU SZKOLNICTWA DZIENNIKARSKIEGO, DZIAŁAJĄCA PRZY INSTYTUCIE DZIENNIKARSTWA UW ZREALIZOWAŁA WSPÓLNIE Z UCZNIAMI WARSZAWSKICH SZKÓŁ LICELNYCH PROJEKT „AKADEMIA MŁODEGO DZIENNIKARZA”, DOFINANSOWANY PRZEZ BIURO EDUKACJI M. ST. WARSZAWY.

W ramach projektu odbyły warsztaty dziennikarskie w trakcie, których młodzież zapoznała się od strony teoretycznej i praktycznej z warsztatem dziennikarskim: dokumentacją, podstawowymi gatunkami dziennikarskimi, redagowaniem, pracą sekretariatu redakcji, składem DTP oraz kompozycją fotograficzną.

W efekcie powstały teksty, których celem było pokazanie roli Uniwersytetu Warszawskiego w dziejach Warszawy. Autorzy materiałów pokazali jak wyglądało tajne nauczanie, wydarzenia marca 1968 roku czy współczesne oblicze największej w kraju uczelni. W efekcie ukazało się jednorazowe wydanie magazynu „Vawa Uniwersytecka”. Pismo trafiło do warszawskich liceów, klubokawiarni, i uczelni.

Dodatkowo młodzież uczestniczyła w dwóch wykładach otwartych: Rola społeczeństwa obywatelskiego (prowadzony przez prof. Wiesława Władykę) oraz Język wystąpień publicznych (prowadzony przez prof. Jerzego Bralczyka).

Warsztaty prowadzone były przez doświadczonych redaktorów Zbigniewa Żbikowskiego oraz Pawła Olka. Korektę tekstów zrobiła Aneta Grabska, a projekt i skład gazety Karol Grzywaczewski.

Projekt został zrealizowany dzięki dofinansowaniu Biura Edukacji m. st. Warszawy.

Fundacja na rzecz Rozwoju Szkolnictwa Dziennikarskiego to organizacja pozarządowa zajmująca się edukacją medialną. Realizuje to poprzez projekty celowe (dofinansowane ze środków publicznych), wspieranie redakcji serwisu studenckiego PDF (gazeta oraz portal internetowy), organizację szkoleń otwartych i zamkniętych z obszaru media, fotografia, public relations. Szczegóły: fsd.edu.pl

FSD

Fundacja
Szkolnictwo
Dziennikarskie

OD 195 LAT TO NAJLEPSZA UCZELNIA



„UNIWERSYTET MA
NIE TYLKO UTRZYMAĆ
W NARODZIE
NAUKI I UMIEJĘTNOŚCI
W TAKI STOPNIU,
NA JAKIM JUŻ W ŚWIECIE
UCZONYM STANĘŁY,
ALE NADTO DO-
SKONAŁIĆ JE, ROZ-
KRZEWIAĆ I TEORIE
ICH DO UŻYTKU ZA-
STOSOWAĆ” – PO-
WIEDZIAŁ JEDEN Z ZA-
ŁOŻYCIELI UCZELNI.
JAKI JEST OBECNIE
UNIWERSYTET WAR-
SZAWSKI?

NA CZELE RANKINGÓW

Uniwersytet Warszawski powstał w 1816 roku. Należy do najlepszych szkół w kraju – od dwóch lat w rankingach wyższych uczelni zajmuje pierwsze miejsce. Dba o wysoki poziom nauczania. Oferuje między innymi wymianę studencką, zajęcia sportowe na mistrzowskim poziomie, a także udział w 7. Programie Ramowym Unii Europejskiej. Osoby chcące poszerzyć swoją wiedzę i rozwinąć umiejętności, mogą skorzystać z nowoczesnego sprzętu, jak też pomocy wiodących ekspertów. Aby stale podnosić jakość kształcenia, co roku prowadzone są badania dotyczące systemu nauczania oraz infrastruktury uczelni.

Uniwersytet Warszawski posiada obecnie 37 kierunków oraz 100 specjalności i specjalizacji z zakresu nauk ścisłych, humanistycznych oraz przyrodniczych, jak też specyficzne kierunki – od licencjackich po podyplomowe. Na uczelni uczy się 65 tys. osób, w tym także obcokrajowców, co świadczy o jakości uczelni. Kandydaci mogą zdecydować się na program w językach obcych, a także kursy językowe i tematyczne.

UW ma sześć akademików o liczbie ok. 3000 miejsc, w których mogą zamieszkać wszyscy studenci, zarówno

mieszkający daleko od uczelni, jak i ci, którzy mieszkają blisko. Uczelnia posiada ogromną bibliotekę z jednym z trzech największych księgozbiorów w Polsce, a także książki o wyjątkowej wartości historycznej i artystycznej, w tym największe dzieła światowych twórców. Atrakcją Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, nazywanej krótko BUW-em, jest ogród na dachu jej siedziby, gdzie można przyjemnie spędzić czas, ślęcząc nad książkami.

POZIOM DOŚĆ WYSOKI

Najlepszym potwierdzeniem jakości uniwersytetu są opinie samych studentów. Aby przekonać się, czy naprawdę UW jest dobrą uczelnią, przeprowadziliśmy tzw. ankietę wśród młodzieży akademickiej.

– Ogólnie, jak na każdej uczelni są wykłady z obecnością nieobowiązkową, ale jeśli na nich jesteś, łatwiej jest zaliczyć kolokwium czy późniejszy egzamin, wykładowcy są mili, otwarci na wszelkie nasze pytania, nawet niezwiązane z przedmiotem.





zane z przedmiotem ich nauczania. Przed rozpoczęciem roku przez dwa tygodnie były zajęcia wyrównawcze z matematyki i fizyki, a teraz w ciągu semestru też jest możliwość uczęszczania na takie dodatkowe zajęcia. Tradycją są oczywiście Otrzęsiny ochockie - impreza w klubie po której licealista staje się stu procentowym studentem - opowiedziała nam Monika, studentka I roku zastosowania fizyki w biologii i medycynie.

Zapytaliśmy też Tomka, który studiuje na III roku na psychologii: - Poziom nauczania mają dość wysoki, dużo wymagają, ale też stwarzają odpowiednie warunki, aby móc spełnić ich wymagania. Studenci muszą jednak być dobrze przygotowani psychicznie na wysiłek, jaki będą musieli włożyć w swoją pracę.

- Bardzo polecam studia na UW. Wiadomo, część zajęć jest ciekawszych, część bardziej nudnych, zależy od tego, co cię bardziej interesuje. Ale w sumie atmosfera jest naprawdę dobra. Te studia to naprawdę niezły zastrzyk przydatnej wiedzy" - stwierdziła Justyna, studentka III roku socjologii.

Na pytanie, co najbardziej pamiętają z czasu, jaki do tej pory spędzili na uczelni, odpowiedzieli, że nic nie przebija imprez integracyjnych czy wyjazdu zerowego (wyjazd integracyjny dla pierwszoroczniaków).

„STUDENCIAKI” NA ŚCIEŻKACH ROZWOJU

Aby poznać bliżej historię Uniwersytetu Warszawskiego, porozmawialiśmy z prof. Wiesławem Władką, wykładowcą na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, literaturoznawcą, historykiem prasy. Profesor od wielu lat związany jest czołowym tygodnikiem opinii - „Polityką”. Zapytany o typ współczesnego studenta, wyjaśnił, że studenci z roku na rok zmieniają się.

- Niektórzy traktują uczelnię jak lotnisko, przychodzą kiedy tylko chcą, tak też wychodzą. Uczą się tego, co według nich potrzebne, a to co wydaje im się zbędne, wyrzucają do kosza. Nie powinniśmy jednak uogólniać sylwetek takich „studenciaków” na ogół młodzieży akademickiej, gdyż są też tacy młodzi ludzie, którzy pragną wynieść coś ze swojej długoletniej nauki - powiedział.

Profesor Władka, podobnie jak inni wykładowcy, ceni sobie studentów kreatywnych. W związku z tym, że uczelnia cały czas podnosi swój poziom, osoby ją wybierające powinny być nie tylko ambitne, ale także wytrwałe w dążeniu do celu.

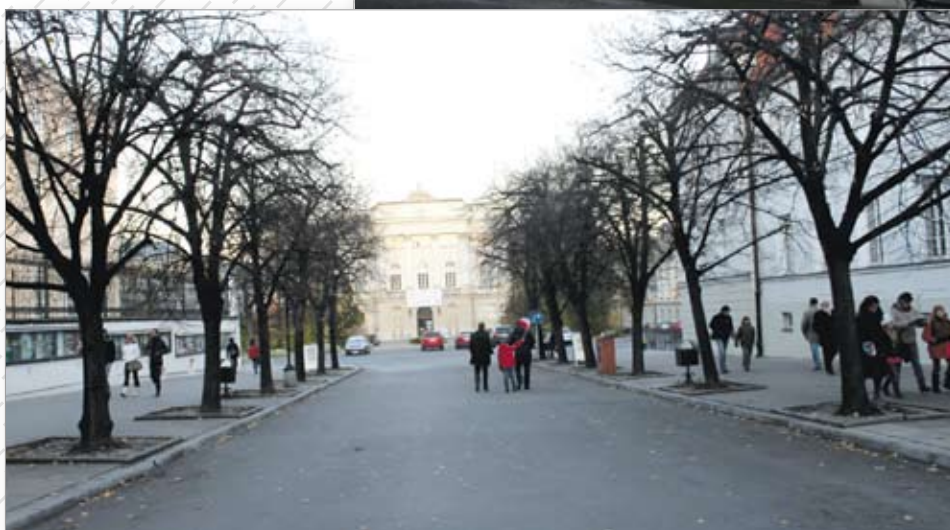
Niestety, jak dotąd, mimo że marzą o tym przynajmniej od trzydziestu lat kolejne roczniki studentów, Uniwersytet Warszawski nie przeistoczył się jak dotąd w jeden z licznych kampusów uniwersyteckich, jakie funkcjonują na Zachodzie.

Uniwersytet to nie tylko nauka i ciężka praca, ale też droga do lepszej przyszłości. Istnieje on w Warszawie już 195 lat i nie stracił swojej dobrej marki. Przyczyniają się do tego zarówno nauczyciele, jak i studenci. Zmienia się mentalność młodych ludzi oraz ich stosunek do nauki - jako procesu zdobywania wiedzy. Ludzie studiujący tam przeży-

wają niepowtarzalną przygodę w swoim życiu. - UW nie jest skostniałą jednostką naukową, stojącą na drodze postępu, lecz uczelnią dającą najwięcej ścieżek rozwoju - podsumował Mariusz, student V roku matematyki.

WERONIKA GAWROŃSKA
JOANNA NOWAK
MAŁGORZATA MIĘSAK
MAREK KOJRO

FOT. ALEKSANDRA KAMIŃSKA



STUDENCI OTWORZYLI XERO

DRUK XERO

OD 1 KOPII

DRUK KOLOR OD 0.49zł

OPRAWA PRAC 8 zł

PRZY SGH:

PRZY METRZE POLITECHNIKA:

SŁUŻEW, UL. PUŁAWSKA:

PRZY KAMPUSIE GŁÓWNYM UW:

ul. Królewska 2
róg Krak. Prz. - arkady
tel. 022 - 498 01 53



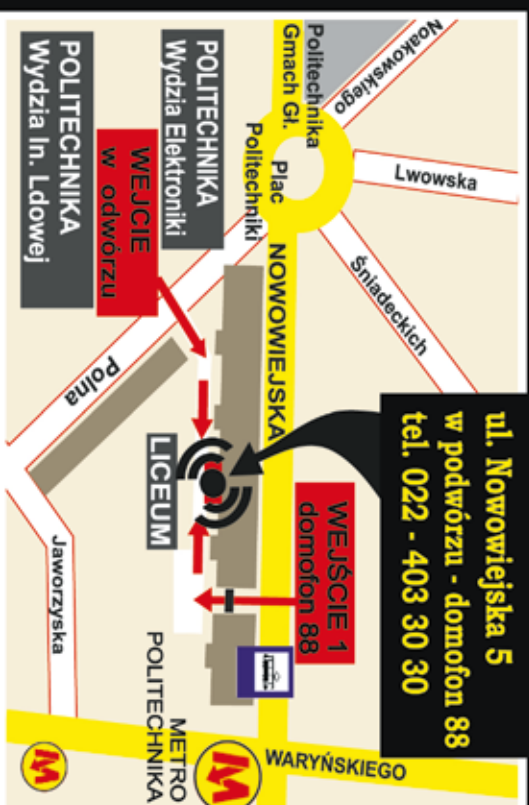
Druk z CD i Pendrive **OD RĘKI**

Ksero: podajnik i książki **DO 10 MIN.**

Prace: mgr, inż., lic., dypł. **EDYCJA, DRUK, OPRAWA**
Ploter do A0+ Druk z AutoCada



ul. Niepodległości 177
bud. Zielonej Gęsi - róg Batorego
tel. 22 - 658 05 03



ul. Nowowiejska 5
w podwórzu - domofon 88
tel. 022 - 403 30 30



ul. Puławska 246
Pasaż Smyczkowa Pawilon 71
tel. 022 - 371 08 31

WWW-TANIEXERO.COM